

Rozdział 1

Środa, 15 marca. Czasy obecne

Cztery dni przed pełnią księżyca: Alissa O'Malley

Moje dwudzieste piąte urodziny były najgorszym dniem mojego życia. Zostałam wyeksmitowana z mieszkania, rozbiłam samochód i straciłam pracę. I to wszystko *zanim* zostałam zmieniona w wilkołaka. Ale może powinnam zacząć od początku

Dzień zaczął się normalnie, a przez to rozumiem siebie, szukającą po omacku okularów, a potem wpatrującą się gorączkowo w mój budzik, modląc się, żeby mrugające, czerwone cyfry, które mi pokazywał, były błędne. Właściwie, zwykle jestem osobą, która wstaje wcześniej, ale ostatnio moje zmiany całkiem się spieszyły i ciężko było mi się przystosować. Poza tym zeszłej nocy byłam na nogach prawie do trzeciej, rozmawiając z moją najlepszą przyjaciółką i była współlokatorką, Viv. Wyszła za mąż i przeniosła się do Tallahassee trzy miesiące temu i obie cierpiałymy na niepokój rozdzielenia. Dzięki Bogu za telefony z darmowymi rozmowami, bo miałabym odwyk od babskich pogaduszek.

Nie winiłam Viv za przeprowadzkę. Jej mąż, Larry, który był naszym trzecim współlokatorem, zanim się pobrali, był świetnym facetem i dostał ofertę pracy, której nie mógł odmówić. Ale to zostawiło mnie jakby na lodzie, gdy chodziło o drogie mieszkanie z trzema sypialniami, które dzieliliśmy w Soho w Hyde Park — modnej części South Tampa.

South Tampa było miejscem, które ściągało wszystkich bogatych w mieście, ale także było blisko do mojej pracy w Szpitalu Głównym Tampa,¹ który znajduje się tuż przy zatoce. To mieszkanie wydawało się prawdziwym znaleziskiem, gdy było nas troje, ale teraz, gdy Viv i jej mąż, Larry wyprowadzili się, miałam trudności z czynszem. Tak naprawdę to miałam dwumiesięczne spóźnienie. Gdy noc wcześniej powiedziałam o tym przez telefon Viv, martwiła się o mnie.

— To świetna lokacja, Lissa. — Powiedziała. — Nie miałaś nikogo z ogłoszenia?

— Och, jasne. — Odliczyłam na palcach. — Pierwsza była studentka z Uniwersytetu Tampa, która pytała mnie, czy lubię muzykę, ponieważ jest główną wokalistką w grunge'owym zespole o nazwie *Zagrożenie dla Genitaliów*. Drugi był facet, który załatywał trawką i ciągle mówił do mnie „koleś”. I nie zapomnijmy o dziewczynie, która ciągle mówiła, że podoba jej się moja spódnica i świetnie pasowałaby do jej topu. Wydawała się sądzić, że wynajmowanie połowy mieszkania oznacza również pożyczanie połowy mojej garderoby. Nie, żebym miała najlepsze ubrania, ale jednak...

¹ Ciekawe czy spotkała kiedyś Rachel albo Richarda?

— To mi przypomina — Viv brzmiała na winną. — że chyba mam twój kitel szpitalny².

— Nie przejmuj się tym, po prostu przywieź go, gdy przyjedziesz w ten weekend. — To miał być pierwszy raz, gdy się spotkamy od czasu, gdy przeniosła się do Tallahassee i nie mogłam się doczekać, żeby ją zobaczyć.

— Dobra. Powinnam wziąć coś jeszcze? — Viv brzmiała na podekscytowaną jak mała dziewczynka, przygotowująca się do swojego pierwszego piżama party.

— Tylko samą siebie. — Powiedziałam jej, uśmiechając się szeroko. — Będziemy miały całe mieszkanie dla siebie tak, jak zanim wprowadził się Larry i skradł ci serce.

— Skoro o tym mówimy, chyba słyszałam, że mnie woła. Za minutę. — Wrzasnęła w moje ucho. — Tak, *wiem* jak późno się robi.

Uśmiechnęłam się szeroko. — Jezu, Viv, rozwał mi bębenki, dlaczego nie?

— Wybacz. — Ćwierknęła, zupełnie nieskruszona. — To tylko ja i moje jak zwykle wielkie usta. — To był znany fakt, że Viv była ta „głośna”, a ja tą nieśmiałą, introspektywną częścią naszego duetu. — Słuchaj. — Ciągnęła. — Jeśli nie możesz znaleźć nikogo, z kim chciałabyś mieszkać, dlaczego nie pożyczysz trochę pieniędzy od swojej babci? Poproś ją, żeby wyjęła je z twojego funduszu powierniczego czy coś.

Parsknęła. — Proszę, raczej zostanę bezdomną. Skoro o tym mowa, właśnie przypomniłam sobie, że obiecałam zjeść z nią jutro obiad. Przyszło jej do głowy, żeby zabrać mnie gdzieś w moje urodziny, a *wiesz*, jak to jest pokazać się z nią publicznie. — Jęknęłam żałośnie.

Moja babcia była bardzo upartą kobietą i nie miała zamiaru pozwolić, żeby ktokolwiek w zasięgu krzyku nie usłyszał jej poglądów, które, niestety były dalekie od poprawności politycznej. Wiedziałam, że spędzę większość obiadu, pragnąc wczołgać się pod stół i umrzeć i powiedziałam to Viv.

— Biedactwo. — Głos Viv ociekał współczuciem. — Cóż, nie trać nadziei — Będę tam w ten weekend i będzie świetnie. Pierwsze bananowe daiquiri jest moje. A w międzyczasie szukaj współlokatora. Pamiętasz jak długo zajęło nam znalezienie Larry’ego?

— Tak, tak. — Gderałam. — To niezbyt dobry przykład, Viv. Wynajęłyśmy Larry’emu pokój, bo natychmiast wiedziałaś, że jest „tym jedynym.” Jeśli będę czekać na wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego mężczyznę, do którego oszaleję z miłości, żeby dzielić z nim czynsz, będę stara, siwa i nadal sama, w wieku pięćdziesięciu lat.

— Och, skończ z tym uzalaniem się, Lissa. Znajdziesz kogoś. Co z doktorem Addisonem, tym miłym neurologiem, o którym zawsze mówiłaś, hmmm?

² Scrubs – słownik mi mówi, że to luźne wysterylizowane ubranie noszone w szpitalu na salach operacyjnych. Co się tego słowa naszukałam to ja pier... Słowniki mi cały czas proponowały zarośła, albo niepozornego człowieka, ewentualnie szczotkę do włosów.

— Mike Addison nie wie, że istnieję. — Powiedziałam z westchnieniem. — Ale dzięki za te fantazje.

— Mógłby widzieć, gdybyś kiedykolwiek z nim porozmawiała i nie ukrywała się za tymi grubymi szklami. — Powiedziała ostro. To była nasza stara dyskusja: Viv zawsze próbowała namówić mnie do „wyjścia z mojej skorupy”. Usłyszałam ciche mamrotanie w tle z jej końca linii, które prawdopodobnie było wkurzającym się Larrym.

— Słucha, kochana, naprawdę muszę już iść. — Powiedziała Viv. — Wiesz, że jest trzecia nad ranem? — Brzmiała na lekko zaskoczoną.

— O cholera. — Jęknęłam, obracając się by sprawdzić godzinę na zegarku obok łóżka. Zdecydowanie wystarczy, rozmawialiśmy trzy godziny, odkąd skończyłam swoją zmianę w SGT. — Muszę wstać za cztery godziny. — Powiedziałam jej. — W przeciwieństwie do niektórych ludzi, którzy mogą się wyspać.

— Hej, co poradzę na to, że mam dużo wolnego czasu? — Prawie widziałam szeroki uśmiech na jej piegowatej twarzy. Zawsze zadziwiało mnie, że choć ja jestem ruda, a ona brunetką, Viv ma więcej piegów niż ja. Tak naprawdę ma więcej piegów niż ktokolwiek inny, ale dobrze z nimi wygląda. Jest też wysoka i szczupła, gdy ja jestem normalnego wzrostu i zawsze pilnuję swojej wagi. Ale kocham ją tak bardzo, że wybaczam jej to.

— Właściwie polowanie na pracę zaczyna się jutro. — Ciągnęła, przerywając moje rozmyślenia. — Robi mi się niedobrze od rutyny zdesperowanej kury domowej.

— Jestem zaskoczona, że wytrzymałaś tak długo. — Powiedziałam jej. — Zadzwon i powiedz jak poszło.

— Tak zrobię. Lepiej już kończę. Larry przeszywa mnie wzrokiem jak sztyletami. On też musi wstąpić. — Wydała kilka odgłosów cmokania i rozłączyła się.

Zdeterminowana nie zasnąć podczas drzemki, nastawiłam mój radiobudzik na najgłośniejszą stację alternatywnego rocka, jaką znałam, nadal rozważając sytuację ze współlokatorami.

Częścią problemu było to, że byłam tak desperacko nieśmiała — wpuszczanie nowych ludzi do mojego życia nigdy nie było moją mocną stroną. Poza tym Viv i ja byłyśmy współlokatorkami przez cały college i szkołę pielęgniarską, i przywykłam do tego.. Po prostu nie byłam gotowa przyjąć kogoś nowego — kogoś, kto mógł chcieć imprezować przez całą noc, gdy ja następnego dnia miałam zmianę w pracy od piątej rano, albo palić trawkę w łazience, albo robić bałagan w kuchni i nigdy go nie sprzątać. Lubiłam życie miłe i przyjemne, pozbawione stresu, ale odkąd Viv się wyprowadziła, a moja kierowniczka zaczęła

zmieniać godziny moich zmian, było wszystkim, oprócz spokojnego. Nie wiedziałam, że sytuacja robi się jeszcze gorętsza — dosłownie.³

Wydostając się z moich myśli o przyjaciółce, spojrzałam w oszłomieniu na mój zegarek i zrozumiałam, że powinnam być w pracy za piętnaście minut. Zależnie od ruchu na Bayshore, zwykle docierałam do SGT w pięć do dziesięciu minut, co zostawiało mi ledwie pięć minut na ubranie się. Wzięłam najszybszy prysznic w historii i przeciągnęłam szczotką po moich długich, cienkich, rudych włosach.

Jedyną dobrą rzeczą w posiadaniu włosów, które nie mają żadnej objętości, pomyślałam, szczotkując je, jest to, że nic nie zaplątuje się w szczotkę do włosów. Nie ważne, jakiej kombinacji szamponu i odżywki używałam, po prostu leżały — płaskie i nudne. Zawsze chciałam, żebym odziedziczyła gęste, czarne włosy i naturalnie opaloną cerę mojej matki, zamiast bladej skóry i marchewkowych włosów ze strony rodziny mojego ojca. Zamiast tego w każdym calu wyglądałam na moje irlandzkie dziedzictwo — moje nazwisko, O'Malley mogło równie dobrze być odcisnięte na moim czole. Nie wiem, jakie geny odziedziczyłam po mojej matce, ale jakiegokolwiek one były, zdecydowanie się nie ujawniały.

W każdym razie miałam inne zmartwienia oprócz dnia złych włosów. Wiedziałam, że jeśli znów się spóźnię, moja kierowniczką, Judith Wimberley, zdecydowanie będzie mieć coś do powiedzenia na ten temat. Nie ważne, że celowo przesuwiała moje zmiany tak, że ledwie wiedziałam, kiedy się zaczynają — będę mieć kłopoty, jeśli przyjdę dziś po ósmej.

Nie było czasu, żeby ukryć cienie pod moimi bladoniebieskimi oczami — makijaż mógł poczekać. Nie mogłam też znieść myśli o wkładaniu szkieł kontaktowych do moich pozbawionych odpowiedniej ilości snu oczu, więc musiały zostać grube okulary, z powodu, których Viv zawsze mi dokuczała. Złapałam parę antycznych, srebrnych kolczyków, odziedziczonych po matce, zwinęłam włosy w kok z tyłu, wrzuciłam na siebie kitel ze Snoopym i wyszłam tak szybko, że prawie przegapiłam informację o eksmisji, przyklejoną do moich drzwi.

Potyając się, by się zatrzymać, zerwałam papier z drzwi, uważnie przyglądając się wielkiemu, czarnemu słowu **eksmisja**. Czułam się jakbym patrzyła na list gończy z moją twarzą. Skanując tekst poniżej, dowiedziałam się, że mam tydzień na zapłatę albo zostanie wyrzucona. Wspaniale — musiałam znaleźć współlokatora, albo przełknąć dumę i poprosić moją babcie o pożyczkę z funduszu. Żadna opcja nie brzmiała zachęcająco.

Jedynym jasnym punktem w tej całej sprawie było to, że Bernie Tessenbacker, obleśny właściciel budynku nie dostarczył zawiadomienia osobiście. Jednak byłam pewna, że nasłucham się o tym od niego przez następne kilka dni.

Gdy pobiegłam korytarzem, pomyślałam, jak nędzne miały być te urodziny. Gdybym wiedziała, co przygotowała dla mnie reszta dnia, prawdopodobnie zawróciłabym się i

³ Tutaj piękna gra słów, którą trudno przetłumaczyć. Hairier w odniesieniu do sytuacji znaczy gorętszy, bardziej napięty. Hairier można również przetłumaczyć, jako bardziej owłosiony/bardziej włochaty, więc to jednocześnie odniesienie do wspomnianej na początku rozdziału przemiany w wilkołaka.

skierowała prosto do łóżka. Ale byłam błogo nieświadoma, więc poszłam dalej, myśląc, że jeśli się pospieszę, może będę w stanie uniknąć spóźnienia do pracy po raz trzeci w tym miesiącu...⁴

⁴ Może sobie pomarzyć. Pieprzony Murphy ze swoim prawem już czeka.

Rozdział 2

Wóz, który zajechał mi drogę był nowym, kapitalnym, jaskraworóżowym Jaguarem z naklejką na zderzaku „Ustąp Księżniczce.” Wyglądał jak Barbiemobil, a gdy właścicielka wyskoczyła, krzycząc na mnie za wjechanie jej w tył, zobaczyłam, że pasowała do swego pojazdu. Miała tak nieprawdopodobną figurę w kształcie klepsydry, że byłam gotowa założyć się, że gdyby ktoś podniósł jej flirciarską, różową spódniczkę, zobaczyłby „Matel” odcisnięte na jej dupie. Stąpała na różowych szpilkach, machając rękami w powietrzu i przeklinając z prędkością mili na minutę w jakimś obcym języku, podczas, gdy ja stałam tam, gapiąc się na ten bałagan.

Mój mały, żółty VW Chrząszcz⁵ miał tylko kilka rys na swoim zaokrąglonym przodzie, ale tylny zderzak Jaguara był zgnieciony przez siłę zderzenia w nową, ekscytującą, błyszczącą, chromowaną rzeźbę. Tja, czyjeś ubezpieczenie właśnie leciało przez okno.

— Co ci się do *diabła* wydaje, że robisz? — Kobieta Barbie wrzasnęła mi w twarz. Miała szczupłą talię i długie nogi, które były podkreślone przez pastelową spódniczkę, a jej długie, czarne włosy układały się wokół idealnie zrobionej twarzy. Musiałam stłumić westchnienie. Ze wszystkich ludzi, z którymi mogłam się zderzyć, to musiała być supermodelka, w dzień, gdy wyglądałam najgorzej. Nie, żeby to były zawody, ale byłam pewna, że czułabym się lepiej, gdybym nie była bez makijażu, w moich okularach jak denka od butelek i z włosami w kok i żółtym, powiewającym na wietrze kitlu ze Snoopym.

— Słuchaj, gdybyś nie wyjechała tuż przede mną, mogłabym cię nie stuknąć. — Próbując zachować spokój i nie pozwolić jej się onieśmielić. Jechałam za szybko, ale ona zjechała z boku, nie dając mi czasu by zwolnić i jej uniknąć. Kątem oka zauważyłam radiowóz, który jechał przeciwną stroną Bayshore i zawracał by podjechać do krawężnika, gdzie stały nasze splątane samochody. Dobrze, jeśli widzieli wypadek, będą wiedzieć, że to nie moja wina.

— Jedzie policja. — Powiedziałam. — Możemy pozwolić im to ustalić.

— Prowadzisz jak *idiotka*! — Darła się Barbie, ignorując mnie. Miała twardy, obcy akcent, który sprawiał, że jej słowa brzmiały na ucięte i gardłowe. Mogła wyglądać jak Barbie z czarnymi włosami, zamiast blond, ale brzmiała jak rosyjski szpieg z filmów o Jamesie Bondzie. Nie to, że w tej chwili zwracałam dużo uwagi na jej dykcję, ale najwyraźniej nie przeszkadzało jej, to samo południowe wychowanie, które powstrzymywało mnie przed obrażaniem jej w tym samym stylu. Jednak *były* jakieś granice.

— Twoje prowadzenie też pozostawia mnóstwo do życzenia. — Powiedziałam do niej. — To jak wcięłaś się prosto przede mną, nawet nie patrząc...

⁵ U nas Volkswagen garbus.

— Nie muszę patrzeć na takich jak ty, *Gadje*. — Wypluła to słowo, jakby była najgorszą obelgą, jaką знаła. Wiem, kiedy jestem przeklinana, nawet, jeśli nie wiem dokładnie, co dane słowa znaczą. Poczułam, że moja twarz robi się czerwona, a później błąda z gniewu.

— Cóż, ty... — Zaczęłam tylko po to by przerwał mi głos pełen autorytetu.

— W porządku, panie. Proszę się uspokoić. — Umundurowany policjant szedł do nas od radiowozu. Otworzył notatnik i spojrzał pomiędzy Barbie i mnie. — Więc, co tu się stało?

— A nie widać? — Zapytałam, czym zarobiłam piorunujące spojrzenie zza lustrzanych okularów, które nosił.

— Proszę odpowiedzieć na pytania własnymi słowami. — powiedział, ustawiając długopis nad notesem.

— Jechałam Bayshore do SGT, gdy wjechała prosto... — Zaczęłam.

— Panie policjancie, jechałam, a ona walnęła swoim samochodem w mój. Nie wiem, w czym ma problem. Może jest pijana? — Barbie posłała mi pełne jadu spojrzenie, a jej słowa sprawiły, że przez chwilę zabrakło mi słów.

— Czy to prawda? — Policjant popatrzył na mnie z surową twarzą.

— Nie! — Udało mi się w końcu powiedzieć, piorunując ją wzrokiem. — Jestem całkowicie trzeźwa — jestem pielęgniarką i byłam w drodze do pracy, gdy oba...

— Ona jest złym kierowcą, nie tak jak pan. — Ku mojemu całkowitemu szokowi, kobieta Barbie weszła pomiędzy policjanta i mnie i przycisnęła się do niego.

— Chwileczkę... — Zaczął. Ale potem sięgnęła w górę i zdjęła jego lustrzane okulary by spojrzeć mu w oczy.

— Jest pan dobrym kierowcą, tak? — Zamruczała. Długie, krwistoczerwone paznokcie, jedyne, co nie było u niej różowe, zaczęły wspinać się po jego piersi jak jadowity pająk.

— To się rozumie samo przez się, ale...

— Jak się pan nazywa? — Przerwała mu Barbie. — Założę się, że jest pan bardzo ważną osobą na posterunku, prawda?

— Cóż, właściwie...

— Przepraszam. — Powiedziałam, podnosząc lekko głos, żeby odwrócić jego uwagę od Gorącej Seks Barbie. To był ten rodzaj sytuacji, w których zawsze chciałam być bardziej asertywną osobą. Gdyby Viv była tutaj, stanęłaby przed jego twarzą, żądając wyjaśnienia. — Przepraszam. — Powiedziałam głośniejszym głosem, czując się głupio. Dlaczego nie mogłam wymyślić, żeby powiedzieć coś bardziej konstruktywnego?

— Za chwilę, proszę pani. — Policjant powiedział niewyraźnie. Jego oczy wyglądały dziwnie, gdy powędrowały do mnie — niebieskie, ale ze śladem czerwieni w głębi.

Barbie spojrzała do tyłu i wygięła w łuk idealnie ukształtowaną brew. Posłała mi lekki, szydrczy uśmiezek, jakby mówiła „zapomnij” i wróciła do promieniowania seksem na ogłupiałego policjanta, który już wypisywał mandat.

Zgadnijcie, kto go dostał.

Rozdział 3

— Panno O'Malley, chcę cię widzieć w moim biurze, jak tylko odbijesz kartę zegarową.

Stłumiłam kolejne westchnienie i próbowałam nie przewrócić oczami w kierunku mojej kierowniczkii, Judith Wimberley, która wisiała jak sęp nad zegarem. Miała długi, haczykowany nos z drgającymi nozdrzami i wąskie usta, które ścisnęła w cieką, białą linię w wyrazie dezaprobaty. Mimo jej niefortunnych ust i nosa, mogłaby nie być źle wyglądającą osobą, gdyby nie jej niemiły wyraz twarzy. Zawsze wyglądała, jakby jadła niedojrzałe śliwki.

— Słuchaj, Judith. — Powiedziałam, próbując rozładować sytuację. — Przykro mi, że się spóźniłam...

— *Znów się spóźniłaś.* — Przerwała mi.

— *Znów się spóźniłam.* — Przyznałam z westchnieniem. — Ale miałam stłuczkę w drodze do pracy. Słuchaj, mam nawet mandat, żeby to udowodnić. — Wyciągnęłam pognieciony papier z torby i pomachałam nim przed jej cwany nos.

— Moje biuro. — Powtórzyła niepokojąco. — Natychmiast, Panno O'Malley.

Czując się, jakbym została wezwana do biura dyrektora w podstawówce, odbiłam kartę i powlekłam się w głąb długiego, szpitalnego korytarza w kolorze przemysłowej zieleni. Wiedziałam, dlaczego Judith tak robiła — miesiąc wcześniej zauważyłam, że popełniła błąd, podając leki jednemu z pacjentów. Chciała podać betabloker pacjentowi z wtórnym zatorom serca, co mogło wywołać u niego zatrzymanie pracy serca. Zwróciłam jej na to uwagę, myśląc, że chciałaby wiedzieć o swoim błędzie, co okazało się złym pomysłem.

Zamiast być wdzięczną, że uchroniłam go przed zatrzymaniem serca i prawdopodobną śmiercią, Judith zrobiła się od tego czasu sztywna i zimna w stosunku do mnie. Także moja zwykła zmiana od dziewiętej do piątej, była teraz sprawą przeszłości. Nigdy nie wiedziałam, na którą mam następnym razem, a mój zegar biologiczny był całkowicie rozregulowany od pracy w tak różnych godzinach.

— Panno O'Malley. — Powiedziała formalnie, gdy usiadłam w jej maleńkim biurze na twardym, plastikowym krześle. — Zakładam, że wiesz, że szpital stosuje politykę zero tolerancji dla spóźnień.

— Tak, ale...

— I spózniasz się, jak dotąd, nie mniej niż trzeci raz w tym miesiącu. Jesteś tego świadoma?

— Tak. — Powiedziałam, czując przygnębienie.

— Zgodnie z polityką szpitala, obawiam się, że nie mamy już dłużej miejsca dla ciebie w Wykwalifikowanej Opiece. — Judith uśmiechnęła się do mnie pod tym długim nosem, wyraźnie ciesząc się sytuacją.

Poczułam się jakbym połknęła kulę ołowiu. Zwalnia mnie? Czy ona mówiła poważnie?

— Ale ja... — Nie mogłam wymyślić nic, co mogłabym powiedzieć, ale i tak podniosła rękę, przerywając mi.

— Jednak jest wolne miejsce na B-9.

—B-9? — Mój głos był zardzewiałym chrypieniem. B-9 było skrzydłem psychiatrycznym, oddziałem zamkniętym, gdzie umieszczano najbardziej zszokowanych i cierpiących ma omamy pacjentów. Wiedziałam, co robiła. Po raz kolejny karała mnie za to, że miałam odwagę pokazać, że nie jest doskonała. Część mnie chciała być wściekła, ale jakoś te wszystkie złośliwe rzeczy, które przychodziły mi do głowy, nie chciały wyjść z moich ust. Już miałam być bezdomna, nie chciałam być też bezrobotna.

— Ale... ale nie zostałam przeszkolona... — Zaczęłam zanim mi przerwała.

— Oczywiście nadal będę twoją kierowniczką, gdyż B-9 też podchodzi pod moją jurysdykcję. — Judith zmarszczyła długi nos, jakby bycie moją kierowniczką było obrzydliwym zadaniem, od którego nie mogła się wymigać. — I będę oczekiwać, że będziesz w pracy na czas, zrozumiałaś?

— Przytaknęłam, milcząc. W tej chwili skupiałam się na hamowaniu łez. Cokolwiek jeszcze się stanie, nie chciałam dać Judith satysfakcji zobaczenia mnie płaczącej.

— Dobrze. Możesz zacząć natychmiast. Betty Tatum, przełożona pielęgniarek w B-9, czeka na ciebie. — Skinęła głową, odprawiając mnie z jej biura machnięciem dłoni.

Wstałam by wyjść, wciskając, drżące z powstrzymywanych emocji ręce w przednie kieszenie mojego kitla. Byłam w połowie drogi do drzwi, gdy zawołała mnie z powrotem. — Panno O'Malley, chcę, żebyś wbiła sobie do głowy, że byłam w tej sprawie maksymalnie wyrozumiała i jesteś teraz oficjalnie na okresie próbnym. Jeśli będziesz mieć kolejne spóźnienie w ciągu kolejnych dziewięćdziesięciu dni, skończy się to natychmiastowym *zwolnieniem*. Zrozumiałaś?

Skinęłam głową nie patrząc w jej ostre oczy sępa i wymknęłam się z biura. Musiałam znaleźć jakieś prywatne miejsce zanim to stracę.

W małym pokoiku za zakrętem korytarza, z dala od biura Judith, w końcu odpuściłam. Informacja o eksmisji, mandat, a teraz wysłanie na zawsze do pracy na oddziale psychiatrycznym... to po prostu było zbyt wiele.

Moje ramiona drżały zarówno z gniewu jak i ze smutku, gdy płakałam. Prawda, to był paskudny poranek, ale ja byłam zmartwiona sobą i sposobem, w jaki to zniosłam. Dlaczego stałam cicho, gdy glina z obsesją na tle seksu dawał mi mandat, na który nie zasługiwałam?

Dlaczego pozwoliłam Judith sobą pomiatać i przenieść mnie do najgorszego oddziału w szpitalu? Nie zostałam nawet przeszkolona do radzenia sobie z tym rodzajem pacjentów — rzucała mnie wilkom na pożarcie. W języku szpitalnym takie coś było nazywane „nieodpowiednim przydziałem” i było wbrew polityce SGT, mimo to ledwie zaprotestowałam w tej sprawie.

W głowie słyszałam głos Viv, który mówił mi, żebym stanęła we własnej obronie, pomaszzerowała z powrotem do biura Judith i zażądała, żeby przestała traktować mnie jak gówna, tylko dlatego, że przyłapałam ją na pomyłce. Ale jakoś po prostu nie mogłam. Lata ucisku i introwersji narastały i stłumiły słowa zanim mogły wydostać się z moich ust. Za bardzo potrzebowałam tej pracy, żeby chwycić szansę, wmówiłam sobie.

Wycierając moje zamglone łzami okulary białym, sterylnie pachnącym ręcznikiem ze stosu przede mną, podniosłam ramiona i przygotowałam się do pracy. Wiedziałam, że dochodziła dziewiąta i przełożona pielęgniarek w B-9 będzie się zastanawiać gdzie byłam.

Właśnie, gdy sięgałam do drzwi, jakby same z siebie i znalazłam się twarzą w twarz z doktorem Michaeliem Addisonem. Durzyłam się w nim w tajemnicy odkąd dołączył do Wykwalifikowanej Opieki, a może nie w takiej tajemnicy, skoro Viv wiedziała o tym wszystko. Miał gęste, faliste, blond włosy i duże niebieskie oczy — wygląd surfera, jak określała to Viv i strasznie flirtował. Chociaż, szczerze mówiąc, nigdy ze mną nie flirtował, zamieniliśmy ledwie kilka słów. Chociaż to nie była jego wina — jakimś sposobem zawsze traciłam nerwy i wtapiałam się w tło, gdy był w pobliżu.

— Och, wybac. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest. — Doktor Addison spojrzął znad wykresu, który studiował, jego idealne, niebieskie oczy przeskoczyły ze mnie na stos kitli. — Ja tylko... — Złapał złożoną, miętowo zieloną koszulę ze stosu i machnął nią niewyraźnie, pozwalając działaniu dokończyć zdanie.

Wstrzymałam oddech. To część romansowej książki, w której przystojny doktor zauważa, że bohaterka jest zmartwiona i uspokaja ją, przyciągając jej zaniedbaną, ale nadal ładną twarz do swojego szerokiego ramienia, pozwalając jej się wypłakać, zanim delikatnie scałuje jej łzy...

— Cóż, uch, przepraszam. — Wyszedł z pokoju, ledwie rzuciwszy na mnie okiem, z nosem nadal w wykresie.

Prozaiczna rzeczywistość tego, co się właśnie stało, jako przeciwieństwo fantazji, dziejącej się w mojej głowie, prawie sprawiła, że się roześmiałam. *Skończ z tym, Lissa. Poczyłaś się stanowczo. Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, twoje życie to nie romans.*⁶ Prostując ramiona po raz drugi, wyszłam ze schowka na pościel i ruszyłam dalej z moim zwykłym, jeśli nie gównianym życiem.

⁶ A jesteś tego pewna?

Rozdział 4

— Alissa, skarbie, co robisz?

Spojrzałam na Panią Watkins, jedną z najbardziej pełnych życia pacjentów z piętra Wykwalifikowanej Opieki, podjeżdżającą do mnie. Była wiekową Afroamerykanką, która straciła obie nogi przez cukrzycową neuropatię⁷ i większość pamięci w łagodnym rodzaju starczej demencji. Mimo tego jej nastawienie było tak miłe i pogodne, jak Judith zgorzkniałe i złośliwe i zawsze udawało jej się pamiętać moje imię.

— Cześć, Pani Watkins. — Posłałam jej uśmiech wyciśnięty z dna mojej duszy jak ostatnią porcję pasty do zębów ze zużytej tubki. Dwunastogodzinna zmiana, którą miałam właśnie na oddziale psychiatrycznym, była jedną z najdłuższych w moim życiu myśl o powrocie i pracy jutro sprawiało, że czułam się jakby moje serce było obciążone ołowiem. W Wykwalifikowanej Opiece, mieliśmy kilku pacjentów z omamami w opiece domowej, ale nic, co kiedykolwiek tam widziałam nie dało się porównać z szaleństwem, z którym byłam zmuszona sobie dziś radzić.

— Dlaczego, skarbie, o co chodzi? Wyglądasz jak zbita. — Wykrzyknęła, podjeżdżając trochę bliżej. Jej pomarszczona, rodzynkowo brązowa twarz była mapą zainteresowania, welniany, ręcznie szyty szal w jasne wzory leżał, zasłaniając miejsce, gdzie powinny być jej nogi. Najwyraźniej miała jeden ze swoich „jasnych” dni.

— *Czuję się* jak zbita. — Powiedziałam, odwracając się od mojej nemezis, zegara, żeby z nią porozmawiać. To nie było coś, do czego normalnie przyznawałam się pacjentom, ale Pani Watkins była tu pacjentką, odkąd pierwszy raz zjawiłam się w SGT, świeżo po szkole pielęgniarskiej i rozmawiało się z nią zaskakująco łatwo. Poza tym wiedziałam, że nie będzie pamiętać nic z tego, co powiedziałam, pięć minut po tym jak skończę mówić.

— Więc, co jest nie tak? Nigdy nie widziałam cię bez tego miłego uśmiechu na twarzy, a teraz wyglądasz, jakby ktoś zmasał ci go z twarzy. — Posłała mi swój własny, szeroki uśmiech, jej sztuczne zęby lśniły jasno w sztucznym świetle.

— Po prostu miałam długi dzień. — Powiedziałam, uśmiechając się do niej trochę bardziej swobodnie. — Miło, że pani zauważyła. Widziała pani ostatnio swojego syna? — jej syn zmarł w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym, ale to był fakt, którego już nie pamiętała i uwielbiała, gdy ktoś o niego pytał.

— Nie. Temu chłopakowi ktoś musiałby przybić stopy do podłogi, żeby utrzymać go w jednym miejscu wystarczająco długo, żeby odwiedził swoją starą matkę. — Zachichotała z czułością, potrząsając swoją siwą głową. — Liczę, że zobaczę go na boże narodzenie, choć wypada wcześniej w tym roku.

⁷ Ostrzegam, że nie wiem czy tłumaczenia terminów medycznych są całkiem prawidłowe.

— Jestem pewna, że tak. — Powiedziałam. — Cóż, Pani Watkins, lepiej już pójde. Mam jutro wczesną zmianę. — Znow się do niej uśmiechnęłam i ruszyłam w kierunku wyjścia.

— W porządku, skarbie. Hej... — Gdy przechodziłam obok niej, złapała mnie za rękę, zaskakując mnie.

— Tak, Pani Watkins? — Zapytałam, pochylając się, by znaleźć się na poziomie jej oczu. Widziana z bliska, jej twarz była jak płaskorzeźba zmarszczek i linii, pachniała dziecięcym pudrem i Vics Vapor Rub.

— Nie martw się, Alisso, wydarzenia są w ruchu. Wiem, że czujesz się źle, ale wkrótce coś się zdarzy, zobaczysz. — Jej zwykle złamany głos zrobił się mocny, a jej brązowe oczy, zamglone na niebiesko przez kataraktę, nagle wyostrzyły się, gdy spojrzały w moje. — Księżyc wschodzi. — Powiedziała nowym, dźwięcznym tonem. — Cygański księżyc...

Cofnęłam się lekko, czując zimny dreszcz, wędrujący w dół kręgosłupa. — Pani Watkins? Dobrze się pani czuje? — Wiedziałam, że po prostu majaczy, ale z jakiegoś powodu sprawiły, że byłam okropnie niepewna.

— Co? — Spojrzała na mnie, mrugając w oszołomieniu. — Mówiłaś coś, skarbie?

Zepchnęłam uczucie niepewności w kąt umysłu. Delikatnie zabrałam rękę i poklepałam jej ramię. — Do zobaczenia jutro, w porządku?

— W porządku, skarbie. — Przytaknęła, a jej oczy znów zrobiły się miłe i mgliste. — Uważaj na siebie, słyszysz?

— Tak, proszę pani. — Uśmiechnęłam się raz jeszcze i ruszyłam do wejścia. Wszystkim, czego chciałam była długa kąpiel by rozpuścić napięcie z całego dnia, które umiejscowiło się w dole moich pleców i pulsujących skroniach, jak jakaś sadystyczna kolekcja tłuczonego szkła i gwoździ. Niestety byłam daleko od niego.

Rozdział 5

Gdy wjeżdżałam na miejsce parkingowe przed moim, wkrótce byłym mieszkaniem, mój telefon zadzwonił. Myśląc, że to Viv dzwoni, żeby życzyć mi sto lat, odebrałam, nie patrząc na numer.

— Hej, nie uwierzysz. — Zaczęłam, zanim przerwał mi zimny, kulturalny głos.

— Alissa, gdzie dokładnie jesteś? Myślałam, że powiedziałam ci jasno, że zrobiłam rezerwację dokładnie na ósmą trzydzieści. — Głos mojej babci wwiercił mi się w głowę, mimo jej lepkiego, południowego akcentu.

Jęknęła, zanim mogłam się powstrzymać. — Zupełnie zapomniałam. Miałam paskudny dzień i miałam nadzieję, że może przełożymy to na później. Widzisz...

— Już siedzę przy stole. — Powiedziała. — A Philomena *umiera z głodu*. Więc spodziewam się, że będziesz tu w ciągu piętnastu minut. — W tle usłyszałam ostre staccato szczekania. Philomena była jej rasowym szpicem miniaturowym⁸, którego zabierała ze sobą wszędzie i naprawdę mam na myśli *wszędzie*. Nawet Our Lady of the Sacred Heart, pozwalało jej wprowadzać tego cholernego psa na zgromadzenie, co jak podejrzewałam miało więcej wspólnego ze znacznymi datkami, które oferowała, niż z miłością do zwierząt Ojca Ignatiusa.

— Babciu, *proszę*. — Poprosiła. — Miałam naprawdę ciężki dzień i...

— Za dziesięć minut w Colonnade, Alissa. Personel na ciebie czeka. — Rozległo się ostre kliknięcie i mówiłam do powietrza.⁹

Na chwilę oparłam głowę na siedzeniu i starałam się złapać kilka głębokich, uspokajających oddechów. Babcia była jedną z prawdziwych osób z towarzystwa i będąc zarówno bogata, jak i wpływowa, oczekiwała, że wszyscy będą na każde jej skinienie, łącznie ze mną.

Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam tylko dziewięć lat, a ponieważ mój ojciec był jedynakiem, a matka sierotą, wychowywanie nie spadło na moją babcię, matkę mojego ojca. Przywykłam do jej postawy i zwykle tolerowałam ją całkiem dobrze, ale dzisiaj, ze wszystkich możliwych dni, nie chciałam znosić, przeciągającego się, wymyślnego obiadu, podczas którego musiałabym słuchać o wszystkim, co zrobiłam źle w swoim życiu, i co dokładnie powinnam zrobić, żeby to naprawić. Zawsze uważałam to za ironiczne, że pracując na piętrze Wykwalifikowanej Opieki w SGT i kochając starszych ludzi, jedyną starą osobą, z którą nie mogłam wytrzymać była moja babcia.

⁸ Słownik podpowiadał mi Pomorzanina, a o takiej rasie psa to jeszcze nie słyszałem.

⁹ Gdyby mi ktoś w ten sposób kazał gdzieś przyjść, kazałbym mu się wypchać, bo nie jestem psem, żeby przybiegać na komendę.

Pokręciłam karkiem, słysząc ciche trzaski i chrzęsty, gdy uwalniało się napięcie. Byłam tak zmęczona, że czułam jakby moje gałki oczne były kanciaste, ale wiedziałam, że jeśli ominę ten urodzinowy obiad, który zaaranżowała moja babcia, będę za to płacić miesiącami. — prawdopodobnie nie przestałabym o tym słuchać, aż do moich trzydziestych szóstych urodzin. Bez wątpienia założyła, że przyjadę z powodu funduszu powierniczego, który powiesiła nad moją głową jak dojrzały owoc. Smutnym faktem było to, że nie potrzebowała pieniędzy, żeby utrzymać ją w ryzach. Robiła tak odkąd przyjechała zabrać mnie z Savanna po tym, jak moi rodzice zginęli i zabrać ze sobą do Tampa. Słuchanie jej było dla mnie prawie odruchem warunkowym.

Myślenie o mojej babci i funduszu, który kontrolowała, sprawiło, że zrozumiałam, że jeśli zdołam to ścierpieć, to może być dobry moment by poprosić ją o ruszenie funduszu, który nie był oficjalnie mój do czasu, aż będę mieć trzydzieści pięć lat. Dlaczego trzydzieści pięć? Ponieważ moja babcia zawsze twierdziła, że „młodzi ludzie” nie mają właściwego szacunku dla pieniędzy i marnują je na lekkomyślne rzeczy.¹⁰ W moim przypadku „zmarnowałabym” je na płacenie za szkołę pielęgniarską i czynsz.

Babcia nie chciała, żebym była pielęgniarką, zamiast tego miałam iść w jej ślady. To oznaczało znaleźć bogatego męża, którego ona zaaprobuje, należącego do sfer kierowniczych kilku znaczących organizacji charytatywnych, zamiast robić w życiu *cokolwiek*. Zawsze mówiła: „Praca jak zwykły robotnik jest poniżej godności O’Malley’ów.”¹¹ Jakbym chciała pracować na budowie, albo zbieraniu śmieci, zamiast, jako pielęgniarka.

Gdybym zgodziła się rzucić pracę w SGT i zamieszkać w jej posiadłości Westchase, gdzie mogłaby mnie pokazywać na ważniejszych przyjęciach i kotylicjach różnym, odpowiednim wnukom jej przyjaciół, wiedziałam, że wszelkie moje kredyty magicznie by zniknęły. Też mogłabym jeździć tak luksusowym wozem, jak Gorąca Seks Barbie z porannego wypadku i mieć mnóstwo „pieniędzy do wydania”, gdybym tylko poprosiła. Ale nie miałam zamiaru tego zrobić.

Pójście do szkoły pielęgniarskiej i natychmiastowe wyprowadzenie się z domu babci było jednym, małym buntem w moim uległym i trzymanym w ryzach życiu. To dlatego jak diabli nienawidziłam prosić jej o jakiegokolwiek pieniądze z mojego funduszu powierniczego. To było to samo, co przyznanie, że jednak nie mogę zarobić ich sama — olbrzymi krok wstecz w dniu, który już i tak był pełny porażek i rozczarowań.

Garbiąc ramiona, usiadłam i dźgnęłam kluczykiem w stacyjkę. Przynajmniej The Colonnade było przy Bayshore. Jeśli będę mieć szczęście, zjawię się tam, zjem obiad i będę w domu, w kąpieli, za którą tak tęskniłam w ciągu półtorej godziny — maksymalnie dwóch. Potem obiecałam sobie, że pójdę spać wcześniej i dobrze wypocznę, przed następną zmianą na B-9. Jeśli dzisiejszy dzień był jakimkolwiek wskaźnikiem, będę tego potrzebować.

¹⁰ Tak. A starzy ludzie są taaacy rozsądni. Pewnie.

¹¹ Coraz bardziej nie lubię tej baby. Normalne średniowiecze. Pewnie czasem ubiera białe prześcieradło Ku Klux Klanu i krzyczy śmierć czarnuchom.

Rozdział 6

The Colonnade jest starą restauracją z owocami morza, wznoszącą się nad zatoką i jest jak Mekka dla dobrze sytuowanych, starszych obywateli Tampa. W chwili, gdy przekroczyłam próg, wiedziałam dwie rzeczy: Byłam tu najmłodszą osobą, a moja babcia zaczęła tracić cierpliwość. Mogłam to powiedzieć, ponieważ, nawet tutaj, w luksusowym hallu, słyszałam jej wytworny głos, podniesiony w jakimś proteście, poprzedzany przez potok warknięć, które mogła wydawać tylko Philomena, dodając a swoje trzy, psie centy.

Kuląc się z zawstydenia powiedziałam maitre d', że przyszedłam do Pani O'Malley, którą nadal słyszałam, prawiącą kazanie kelnerowi.

— Ach tak, ty musisz być ta wnuczka, o której tyle słyszymy. — Jego spojrzenie było w połowie ulgą, a w połowie wyrzutem i prawie oczekiwałam, że obsztorcuje mnie, za spóźnienie. Ale wyraźnie był już szczerze opłacony, z obietnicą większej sumy — standardowe działanie mojej babci, gdy trafiała w miejsce, gdzie niechętnie wpuszczano nadmiernie aktywnego Szpica. Maitre d' wykonał formalny gest i skinął głową w kierunku poszczekiwań i podniesionego głosu mojej babci. — Tędy, Panno O'Malley.

— Dzięki. — Wymamrotałam, idąc za nim na tył Sali. Moja babcia ze strony ojca siedziała w jednej z mahoniowych, skórzanych łóż, przy oknie z pancernego szkła, które dawało zapierający dech w piersi widok na zatokę. Jak zwykle siedziała wyprostowana, jej kasztanowe włosy, ledwie muśnięte siwizną na skroniach były idealnie ułożone. Miała na sobie granatową kombinację żakietu i bluzki, i przysięgam, toczek i parę białych, bawełnianych rękawiczek, spinanych na przegubie maleńkimi, perłowymi guziczkami. Dal babci czas zatrzymał się gdzieś w okresie zabójstwa Kennedy'ego, zaraz po śmierci dziadka O'Malley'a — mocno potępiła każdego, kto zachowywał się inaczej.

Philomena nosiła dokładnie taki żakiet jak moja babcia, który źle pasował na jej pokryte sierścią, lisie ciało. Zmówiłam cichą, dziękczynną modlitwę, że nie nosiła też pasującego toczka — prawdopodobnie został w monstualnym Cadillacu Seville, którym jeździła moja babcia. Pies stał na tylnych łapach, z przednimi opartymi na mahoniowym stole, jakby był kolejną osobą, czekającą na obiad i ujadął, punktując wypowiedzi mojej babci, jakby się z nimi zgadzając.

— I jeszcze jedno. — Mówiła moja babcia do kelnera, młodego, czarnego mężczyzny, który utrzymywał pełen szacunku dystans od szczekającej Philomeny. — Nie doceniam — och, Alissa, jesteś. — Przerwała, widząc mnie, skradającą się w kierunku stolika za cierpiącym maitre d'.

Czułam każde, podstarzałe oko w restauracji, spoczywające ganiąco na moich plecach, gdy sumiennie schyliłam się, żeby pocałować ją w policzek. Jaj zwykle, pachnęła mocno Channel nr 5 i pudrem do twarzy, który można było dostać tylko na stoisku Estee Lauder na Burdines. Gdy byłam małą dziewczynką, ta kombinacja zapachów sprawiała, że chciałam zanurkować pod łóżko i ukryć się, a teraz nie czułam się dużo inaczej.

— Cześć Babciu. — Powiedziałam, próbując się uśmiechnąć. — Przepraszam za spóźnienie. — Dodałam.

— Zupełnie w porządku, Alisso. — Odparła, a jej akcent sprawił, że brzmiało to jak „zupełnie w porzodku”. Jednak przez stalowe spojrzenie jej ostrych, zielonych oczu, wiedziałam, że *nie* zostało mi wybaczone. Jakbyśmy nie zrobiły już wystarczającej sceny, wstała ze swego miejsca i chwyciła mnie za ramiona. — Pozwól mi się ci przyjrzeć. — Powiedziała wystarczająco głośno, żeby cała restauracja mogła słyszeć. — Minęły wieki odkąd widziałam cię ostatnio.

Skrzywiłam się, pragnąc, żeby nie krzyczała. Było faktem, że robiła się trochę głucha, ale była zbyt zarozumiała, żeby mieć aparat słuchowy. Rezultat był taki, że jej kulturalny, południowy głos niósł się jak dźwięk trąbki w wysoko sklepionym pomieszczeniu. Jednak z jej oczami było wszystko w porządku.

— Naprawdę, Alisso, mogłaś się trochę wystroić. — Z niesmakiem wskazała na mój pognieciony kitel ze Snoopym. — Odrobina makijażu i trochę zabawy z włosami czynią cuda. Jak masz zamiar kiedykolwiek złapać męża, jeśli nie włożysz odrobiny wysiłku w swój wygląd?

Chciałam powiedzieć jej, że tak wyglądam, ponieważ spędziłam cały dzień, pracując cały dzień na oddziale psychiatrycznym, ale to sprowokowałoby głośną serię „A nie mówiłam?”, więc po prostu potrząsnęłam głową.

— Też się cieszę, że cię widzę, babciu. — Powiedziałam.

— Cóż. — Pociągnęła nosem. — Usiądź i złożymy zamówienie. — Strzeliła pacami w białej rękawiczce, mniej więcej w kierunku maitre d', który stał w pobliżu, jak żołnierz na warcie. Wyraźnie wiedział, że jego przeprawa jeszcze się nie skończyła, bo podszedł szybko i skinął głową w kierunku mojej babci.

— Tak, proszę pani? — Wymamrotał, stając jak kelner, w odpowiedniej odległości od wciąż warczącej Philomeny.

— Proszę mrożoną herbatę Long Island dla mnie i Shirley Temple dla tej tutaj, mojej wnuczki. — Powiedziała, wskazując mnie kiwnięciem głowy. Potem, bez wątpienia zniżając głos do tego, co jak sadziła było szeptem, powiedziała. — I chciałabym innego kelnera, jeśli można. Takiego, który nie jest *kolorowy*.

— *Babciu*. — Syknęłam, całkowicie upokorzona.

— Bez obrazy. — kontynuowała swoim super głośnym szeptem, całkowicie mnie ignorując. — Są wystarczająco dobrzy do kuchni, ale ten młody człowiek nie wydaje się jeszcze rozumieć sztuki bycia kelnerem, a moje nerwy są zbyt zmęczone by radzić sobie dziś wieczór z takim dramatem.

— Rozumiem. — Maitre d' grzecznie skinął głową i zastanowiłam się, ile dokładnie mu zapłaciła. Wpuszczenie jej z e szczekającym psem do restauracji, do której prawdopodobnie

nie wpuszczano zwierząt to jedno, ale tolerowanie podburzających komentarzy o kelnerach, to zupełnie, co innego — a przynajmniej według mnie powinno być.

Jedno piorunujące spojrzenie z kamiennej twarzy kelnera powiedziało mi, że słyszał wszystko, co jak sądziła, szeptała. — Tak mi przykro. — Powiedziałam mu cicho. — Nie ma już całkiem dobrze z głową. Ona... naprawdę, ona nie wie, co mówi. — Oczywiście to było kłamstwo, ale w przeszłości musiałam je opowiadać więcej, niż raz.

Babcia pochodziła ze Starego Południa i jak długo była w to wmieszana, zmiana praw obywatelskich nigdy się nie wydarzyła. Czarni i inni „etniczni”, jak ich nazywała, należeli do tła, jako kucharze, pokojówki i na innych pomocniczych stanowiskach. Jej postawa była ciągłym powodem do wstydu, za każdym razem, gdy byłam z nią gdzieś publicznie, zwłaszcza, gdy „szeptała” te komentarze wystarczająco głośno, żeby słyszała je cała restauracja. Przez chwilę myślałam, że jeśli wystawię ją trochę na inne kultury, może zmienić zdanie, ale to okazało się wielkim błędem. Nadal wolałabym raczej kanałowe leczenie zębów bez znieczulenia niż znów zabrać ją do baru sushi.

— Tak mi przykro. — Powiedziałam bezradnie do kelnera.

— Co mówisz, Alisso? — Popatrzyła na mnie ostro, podczas, gdy kelner wracał do kuchni, w obrażonej ciszy.

— Nic, babciu. — Westchnęłam Czy ten dzień mógłby być jeszcze gorszy?¹²

— Usiądź i przestań tu tak wisieć. — Powiedziała, wskazując na miejsce naprzeciw niej. Philomenie nadal udawało się zajmować swoją małą, kudłatą postacią całą stronę łoży i warknęła na mnie, i kłapnęła zębami, gdy się zbliżyłam.

— Nie możesz jej przesunąć, albo posadzić ją pod stołem czy coś? — Spojrzałam na miniaturowego szpica z nieufnością, zrodzoną z kilku spotkań z jej ostrymi zębami. Zostałam zaatakowana przez jakiegoś wielkiego psa, gdy miałam pięć lat i miałam pod kolanem bliznę by to udowodnić. W rezultacie nigdy nie byłam miłośniczką psów, nie, żeby złośliwe usposobienie Philomeny i jej tendencja do gryzienia kiedykolwiek mnie do niej przekonały.

— Nonsens. — Wyglądała na zszokowaną, jakbym zasugerowała, żeby to ona wczołgała się pod stół. — Jest po prostu trochę rozdrażniona, biedactwo. Nie uwierzyłabyś, przez co ostatnio przechodziła.

— Przez co? — Zapytałam, ostrożnie wsuwając się do łoży z warczącym psem.

— Cóż, niegrzeczna wyśliznęła mi się z rąk, gdy wczoraj wieczorem spacerowaliśmy po ogrodzie. Wbiegła za żywopłot i usłyszałam, że szczeka jak szalona.

— Tak jak teraz? — Mruknęłam, patrząc kątem oka na histerycznego psa, który *naprawdę* mnie nie lubił.

¹² Jeśli wydaje ci się, że będzie dobrze, całkowicie się mylisz. Jeśli wydaje ci się, że będzie źle... też się mylisz. Będzie jeszcze gorzej.

— Słucham? Powinnaś mówić głośniej i przestać mamrotać, Alisso. Przez połowę czasu nie słyszę ani słowa z tego, co mówisz.

— Nic. — Powiedziałam, rezygnując z siadania, w połowie w, a w połowie poza częścią łoża, gdzie Philomena hałaśliwie broniła swego terytorium. — Opowiadaj dalej. — Powiedziałam głośniej.

— Cóż, obeszłam jaśminowy żywopłot — powinnaś zobaczyć te kwiaty, Alisso, dopiero zaczynają rozkwitać i są *piękne*. W każdym razie, obeszłam żywopłot i jak myślisz, co zobaczyłam?

— Nie wiem. — Powiedziałam ostrożnie, myśląc, że ta historia, podobnie jak podły dzień, którego doświadczałam, nigdy się nie skończy.

— Moja dzielna, mała Philomena powstrzymywała najogromniejszego wilka. Właśnie tak — *wilka*. — Powiedziała, najwyraźniej widząc mój niedowierzający wyraz twarzy. — Ci ludzie z kontroli zwierząt mogą mówić co chcą, że nie ma wilków w pobliżu Tampa¹³ — ja wiem, co widziałam.

— Więc, co się potem stało? — Zapytałam, posyłając krótkie spojrzenie bohaterskiemu szpicowi obok mnie, który prawie toczył pianę z pyska. Warczała ciągle, i zachowywała się coraz bardziej agresywnie. Nawet znając jej niechęć do mnie, nie sądziłam, żebym, kiedykolwiek wcześniej widziała ją, zachowującą się tak wściekle terytorialnie.

Szczyptała ją raz — tylko przelotnie, w tylną łapę, biedactwo, a potem wystraszyła go miotłą.

— Przegoniłaś wielkiego wilka miotłą? — Uniosłam brew, będąc pod niechętnym wrażeniem. Mogła być upartym, rasistowskim, starym nietoperzem, ale nikt nie mógł powiedzieć, że babcia nie ma ikry.

Przytaknęła dumnie. — Tak — grzmotnęłam go i przegoniłam w kierunku lasów przez pole golfowe. I powiem ci, że personel odpowiedzialny za tereny Westchase usłyszy ode mnie słowo czy dwa o trzymaniu obcych zwierząt z daleka. Jak myślą, dlaczego płacę podatki, jeśli nie po to, żeby móc spokojnie chodzić po własnych ogrodach?

Philomena pisnęła raz, jakby potwierdzająco. Przyjrzałam się z zaciekawieniem i zobaczyłam, że naprawdę miała kawałek białego bandaża z gazy na prawej tylnej łapie.

— Babciu. — Powiedziałam niepewnie. — Czy Philomena dostała zastrzyki? Jeśli jakieś inne zwierzę — jeśli ugryzł ją *wilk*. — Poprawiłam się pospiesznie, gdy spiorunowała mnie wzrokiem. — Cóż, mógł ją czymś zarazić.

¹³ Pewnie Richard Kemet poszedł pobiegać. ©

— Nie martw się, jest całkiem zdrowa, widzisz? — Sięgnęła by pogłaskać drżąca, kudłatą głowę obok mnie, a ostrzegawcze warczenie Philomeny przeszło w crescendo.¹⁴

— Nie sądzę, że powinnaś... — Zaczęłam, sięgając przez stół by ją powstrzymać, gdy w mignięciu lisiego futra szpic wyrzucił głowę naprzód i ugryzł najpierw mnie, a potem babcie.

— Au! — Powiedziałyśmy obie, a ja w pośpiechu wyskoczyłam z łoża. Linia świeżej krwi spływała po moim palcu wskazującym lewej ręki, a babcia miała podobną ranę na prawej ręce. Krew rozkwitała na jej odpowiedniej, białej, bawełnianej rękawiczce jak niecierpliwa róża.

— Och, Philomeno, ty *niegrzeczna* dziewczynko. — Zbeształa, ściągając rękawiczkę by ocenić obrażenia.

— Jesteś *pewna*, że nic jej nie jest? — Zapytałam, posyłając warczącemu psu powątpiewające spojrzenie. To nie był pierwszy raz, gdy ten złośliwy piesek mnie ugryzł, ale po raz pierwszy widziałam, żeby ugryzł ją.

— Nic jej nie jest, Alisso. Prawdopodobnie po prostu okropnie zgłodniała, skoro musiałyśmy tak długo czekać na ciebie z obiadem. Tylko wyjrzyj na zewnątrz i rozejrzyj się — jest praktycznie całkiem ciemno. — Kelner? *Kelner?* — Machnęła niecierpliwie całą ręką na jednego z czekających członków personelu — ten był wyraźnie typu kaukaskiego.

Wyjrzałam przez okno, gdy zamawiała koktajl z krewetek dla źle usposobionego psa i smażone, zielone pomidory dla siebie i dla mnie, i zobaczyłam, że miała rację. Wielkie, pancerne okno od podłogi do sufitu, przy którym była usytuowana łoża, pokazywało zatokę w całkowitej ciemności, z wyjątkiem okazjonalnej latarni wzdłuż Bayshore i wschodzącego księżycyca.

Księżyc był blady, delikatnie niebieski, w trzech czwartych pełny — *przybywający księżyc*, przypomniałam sobie dawną lekcję astronomii z mojego pierwszego roku college'u. *Cygański księżyc*, wyszeptał głos w mojej głowie. Wznosił się nad wodami zatoki, lśniący i w jakiś sposób idealny. Poczułam mój palec, ten, który ugryzła Philomena, pulsuje w poparciu dla białego jak kość światła, marszczącego powierzchnię wody. Było piękne i z jakiegoś powodu nie mogłam od niego oderwać wzroku.

— ...chcesz, Alisso?

Jej ostre pytanie przywróciło mnie do rzeczywistości. Nadal stałam obok łoża z palcem ociekającym krwią, gapiąc się na księżyc jak jeden z moich nowych pacjentów z B-9.

— Słucham? — Zapytałam, próbując skupić się na niej, zamiast na widoku za oknem.

— *Powiedziałam*, czy możesz przestać gapić się w przestrzeń i powiedzieć temu miłemu dżentelmenowi, co chcesz do jedzenia. — Brzmiała na zniecierpliwioną, ale nagle zupełnie

¹⁴ Warczy, prawie toczy pianę z pyska i drży jej głowa? Jak nic wścieklizna. Chociaż, jeśli ugryzł ją wilkołak, może być ciekawie.

mnie to nie obchodziło. Mój palec pulsował, a głowa bolała od napięcia całego dnia. Moje oczy wydawały się suche i pełne piasku w oczodołach i czułam dziwny smak — jak opilki żelaza i świeżą krew.

Więc nie chciałam tu być. Nie chciałam słuchać więcej rasistowskich uwag mojej babci, ani znosić szalonego szpica miniaturowego ani chwili dłużej. I zapomniałam błagać o pożyczkę pieniędzy z funduszu powierniczego, który legalnie powinien być mój i powinnam móc zrobić z nim, co zechcę. Nie dbałam już o to. *Więc dlaczego tu jestem?* Dobre pytanie. Gwałtownie zdecydowałam, że nie miałam zamiaru zostać.

— Nie chcę niczego. — Powiedziałam zaskoczona własnymi słowami. — Miałam długi dzień i nie mam ochoty na jedzenie. Po prostu chcę iść do domu, wziąć kąpiel i iść do łóżka. *Więc* właśnie to zamierzam zrobić. Dobranoc, babciu.

— Dlaczego, Alissa... ja tylko... nie możesz... — Wyraźnie zabrakło jej słów, niezbyt zaskakujące, skoro to był jedyny raz w całym moim życiu, gdy jej odszczeknęłam. Część mnie zastanawiała się, gdzie znalazłam odwagę, żeby to zrobić, ale inna część mnie absolutnie miała to gdzieś.

Odwróciłam się i wymaszerowałam z restauracji z podniesioną głową i palcem, kapiącym krwią na pluszowy dywan. Mimo okropnego dnia, czułam się cholernie dobrze.

Rozdział 7

W drodze do domu mój telefon zadzwonił, ale odrzuciłam połączenie bez patrzenia na numer. Bez wątplenia to tylko babcia, dzwoniąca, żeby powiedzieć mi, jaką niewdzięczną nędzniczką byłam, a ja nie miałam na to nastroju.

Przylapałam się na tym, że kilka razy wyglądałam przez okno i gapiłam się na księżyc. To blade, idealne światło było hipnotyzujące, gdy pięło się po niebie nad zatoką.¹⁵ Sprawiało, że czułam się dzika i niespokojna — jakby moja skóra już całkiem nie pasowała, jeśli to ma jakikolwiek sens. Dla mnie nie miało zbyt wiele sensu, więc zbyłam to wzruszeniem ramion, jako następstwo tego, że w końcu postawiłam się mojej babci.

Gdy wysiadłam z samochodu i wchodziłam po stopniach do wejścia do mojego mieszkania, usłyszałam coś, co brzmiało jak wyjący gdzieś w oddali wilk. To był wysoki, drgający, samotny dźwięk, który drapało moją duszę i sprawiał, że czułam w środku pustkę. Nerwowo, zlekceważyłam go. Ludzie w Hyde Park kochali swoje rasowe psy — to prawdopodobnie był czyis Wyżeł weimarski, albo rosyjski wilczarz, wyjący do księżyca.

Czułam się trochę, jakbym sama do niego wyła. Nigdy w życiu nie widziałam tak jasno świecącego księżyca. Wydawał się wydobywać z nocy każdy, maleńki szczegół i pokazywać mi go. Szeleszczące, pierzaste liści dobrze utrzymanych palm, ostre rogi budynków przede mną, każde pojedyncze źdźbło trawy na trawniku wydawało się osobne i wyraźne. Miałam wrażenie, że gdybym chciała, mogłabym policzyć każde pojedyncze źdźbło i liść, i podać całkiem dokładną liczbę.

Trzask drzwi samochodu, gdzieś w pobliżu, wytrącił mnie z moich dziwnych marzeń. Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, co ja do diabła myślałam. Liczenie wszystkich źdźbeł trawy na trawniku — czy mi odbiło? Zdecydowałam, że musiałam być bardziej zmęczona niż myślałam.

To był okropny dzień, a mój palec nadal pulsował od ugryzienia nienormalnego szpica. Głowa mnie bolała, moje plecy rwały, a stara blizna po ugryzieniu psa na tylnej stronie kolana rwała. Nawet moje małżowiny uszne z jakiegoś powodu swędziały. Sięgnęłam w górę i z roztargnieniem ściągnęłam antyczne, srebrne kolczyki, które odziedziczyłam po matce. Potrzebowałam gorącej kąpieli i miękkiego łóżka, w tym właśnie porządku, a będę czuć się dobrze jutro rano.

Wzięłam kąpiel i poszłam do łóżka i ustawiłam budzik na bardzo wczesną godzinę, żeby mieć pewność, że dotrę do pracy na czas, ale sen długo nie przychodził. Byłam pewna, że po tak wyczerpującym emocjonalnie dniu, natychmiast zapadnę w sen, ale kręciłam się i przewracałam, czując bezsenność, jak nigdy wcześniej. Z moją głową i plecami było lepiej, dzięki obfitej dawce Ibuprofenu, ale mój palec nadal bolał, co było głupie, biorąc pod uwagę, że ugryzienie było tylko odrobinę większe od zadrapania, nie miało nawet cała długości. A

¹⁵ Chyba jej to ugryzienie zaszkodziło. Ciekawe, kiedy zacznie wyć do księżyca.

stara blizna z tyłu mojego prawego kolana pulsowała w tym samym rytmie, co mój palec, jak drugi puls. Dlaczego, nie wiedziałam, ale dokuczała mi jak swędzące ugryzienie komara, sprawiając, że sen był prawie niemożliwy.

Irytujące drobne bóle mogą czasem być gorsze niż naprawdę duże i poważne obrażenia, jeśli chodzi o przeszkadzanie ci we śnie i było długo po północy, gdy w końcu przysnęłam. Gdy w końcu nadszedł sen, to było jak spadanie w głąb długiej, mrocznej studni o śliskich ścianach, a potem po raz pierwszy miałam sen.

Mężczyzna był przykuty łańcuchami do kamiennej ściany okrągłej celi. Otwór nad głową wpuszczał wspaniałe światło księżyca, wypełniające niewielką przestrzeń, oprócz kilku cieni wokół obwodu pomieszczenia. Widziałam go tak wyraźnie, jakbym patrzyła moją duszą, zamiast oczami.

Wokół nadgarstków miał grube kajdany, a okrutna, srebrna obroża wżynała mu się w szyję. Nie byłam pewna, skąd to wiem, ale mogłam powiedzieć, że straszliwie cierpiał. Jego głowa była pochylona, więc nie mogłam zobaczyć twarzy, ale jego pierś była naga i widziałam jego napinające się bicepsy i dobrze widoczne ścięgna, gdy ciągnął łańcuchy, które więziły go przy szarej, kamiennej ścianie. Jego skóra miała głęboki, naturalny odcień opalenizny — moja babcia nazwałaby go „smagłym”, z drwiną w głosie — i faliste, kędzierzawe włosy, związane na karku.

Znów pociągnął łańcuchy i usłyszałam niski, udręczony jęk, pochodzący z jego potężnego gardła. Jego więzy były zrobione z jasnego srebra, które lśniło w blasku księżyca, który wędrował wysoko na niebie. Chciałam iść do niego i ulżyć jego cierpieniu, chciałam zdjąć zbyt ciasne kajdany i obrożę, które go krępowały, ale nie mogłam — mogłam tylko patrzeć.

Nagle spojrzał w górę, a ja wstrzymałam oddech. Jego twarz była jak twarz rzeźbionego, marmurowego anioła w kościele, piękna i przerażająca. Miał arystokratyczny nos i krótkie, równe wąsy i kocią bródkę, które obramowywały jego pełne, zmysłowe usta, sprawiając, że wyglądał starzej, niż mówiły jego oczy. I co to za oczy! Były najczystsze, jakie kiedykolwiek widziałam, w odcieniu, gdzieś pomiędzy jasnyniebieskim, a lekko zielonym. Ten kolor przypominał mi wodę oceanu wokół tropikalnej wyspy. W tej ciemnej twarzy były jak wzywające mnie latarnie morskie i nie mogłam odwrócić wzroku.

Z tymi oczami i tą twarzą powinien być na okładce GQ, ale gdy w końcu oderwałam swoje spojrzenie od jego, zauważyłam niedoskonałości. Dwie równoległe blizny szpeciły jego policzki. Linia blizn była gruba i biała na ciemnych płaszczyznach jego dumnej twarzy, biegła od zewnętrznej krawędzi każdego oka, przez jego wysokie kości policzkowe, do kącików jego ust. Blizny wyglądały na zrobione celowo, jakby został pocięty lub naznaczony. Zadrzałam na myśl, że ktoś mógłby włożyć dużo czasu i wysiłku by upewnić się, że będą tak idealnie proste i równe. Ktokolwiek mu to zrobił, chciał, żeby efekt był trwały, tyle mogłam powiedzieć.

Oczy w kolorze oceanu skupiły się gdzieś w moim kierunku, ale nie potrafiłam powiedzieć czy mnie widzi, czy nie.

— *Kaski san, Gadje?* — *Wymamrotał. Jego głos był ochryply i cichy, jakby od krzyku i pomyślałam, że brzmiał na całkowicie wycieńczonego — człowiek u kresu sił. I to słowo — Gadje — gdzie ja je wcześniej słyszałam? Spróbowałam się zastanowić, ale nie mogłam sobie przypomnieć.*¹⁶

Instykt leczenia zawsze był we mnie silny, myślę, że to dlatego zostałam pielęgniarką, mimo sprzeciwu mojej babci. Chciałam pomóc temu dziwnemu, z jakiegoś powodu związanemu mężczyźnie. Czułam się prawie tak, jakbym go знаła, choć byłam pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkałam.

Zrobiłam krok naprzód, w światło księżyca, które wylewało na nas z góry swoją jasność, jak reflektor. — Przykro mi. — Powiedziałam niepewnie. — Chcę ci pomóc, ale nie wiem jak. I nie rozumiem twojego języka.

Obliział usta, które wyglądały na spękane i obolałe. — Pytałem... pytałem, kim jesteś. — Jego głos był czysty i niski, i pomyślałam, że gdyby śpiewał, byłby barytonem albo basem.

— *Alissa O'Malley.* — *Powiedziałam, robiąc kolejny krok w jego kierunku. — Kim jesteś? — Nie odpowiedział na moje pytanie.*

— *O'Malley?* — *Oczy w kolorze oceanu rozszerzyły się i pochylił się naprzód, szarpiąc dziko łańcuchy. — Czy to właśnie powiedziałas? O'Malley?*

— *Cóż, tak.* — *Cofnęłam się, trochę przestraszona jego intensywnym spojrzeniem.*

— *Więc jesteś tą, której szukałem — moją Te'sorthene! Devlesa avilan!* — *Powiedział, wyraźnie wracając w podeksycytowaniu do ojczystego języka. Wychylając się naprzód do granic możliwości okrutnych, srebrnych łańcuchów, wpatrywał się w moją twarz, jakby próbując wyrycić ja sobie w pamięci. — Tak, jak mówiła przepowiednia. — Wymamrotał, na pozór do siebie. — Ta, która jest blada jak śnieg i jasna jak płomień.*

— *Przepowiednia?* — *Zdumiona wzruszyłam ramionami. — Nie wiem, o czym mówisz.*

Nagle powietrze wokół nas wypełnił grzmiący hałas, rozdierając światło księżyca jak kamień wrzucony w środek spokojnego stawu. — I can't get no... Na-na-na-na... Satisfaction... Na-na-na-na! — Ktoś krzyczał mi do ucha. Poczułam, że sen faluje, a chmura dymu oddzieliła mnie od człowieka w łańcuchach.

— *Czekaj, czekaj! Wracaj!* — *Usłyszałam go, krzyczącego, ale nie byłam zdolna go posłuchać. Krzyki w moim uchu nieodwołalnie rozdarły sen. Ostatnim, co mówił było coś w tym dziwnym, gardłowym języku. — Me mangav te jav ando granitza tumensa! — Krzyknął ochryple, jego głęboki głos załamywał się od desperackich emocji. A potem...*

Obudziłam się.

¹⁶ No kurde sklerotyczka.

Rozdział 8

Środa, 16 marca: Trzy dni przed pełnią księżyca.

— Boże, co za pokręcony sen. — Usiałam na łóżku, przeciągając dłonią po splątanych włosach i walnęłam super głośny radiobudzik, w którym Stonesi nadal śpiewali o satysfakcji. Nigdy nie zauważyłam jak przeszywający był głos Micka Jaggera — czułam jakby moje bębunki miały zaraz pęknąć. Cóż, to właśnie otrzymywałam, gdy ustawiałam radio na stację ze starymi przebojami.

Wyczołgałam się z łóżka i byłam w połowie drogi do łazienki, gdy zauważyłam, że zapomniałam okularów. Ponieważ jestem tak krótkowzroczna, zwykle są ostatnią rzeczą, jaką zdejmuję wieczorem i pierwszą, po którą sięgam rano. Złapałam je, wsadziłam na nos i natychmiast się przewróciłam.

Na szczęście było tam łóżko, żeby mnie złapać, ale nagle wszystko było okropnie rozmazane. Mrużąc oczy, ostrożnie rozejrzałam się po pokoju i zostałam nagrodzona za swoje wysiłki, kłującym bólem głowy.¹⁷ Co się ze mną działo? Miałam jakiś rodzaj wylewu, albo epizod przed omdleniowy?

Ściągnęłam okulary i gwałtownie uszczypnęłam boki nosa, chcąc, żeby pokojowi wróciła ostrość. Gdy spojrzałam w górę, wszystko znów było ostre i wyraźne. Wspaniale. Znów zaczęłam zakładać okulary... i przestałam.

Chwila. Wszystko było ostre i wyraźne? *Bez* moich szkieł jak denka od butelek? Z niezdecydowaniem znów uniosłam grube soczewki do swojej twarzy i znów zostałam uderzona przez przyprawiającą o zawroty głowy falę rozmycia. O co tu, do diabła chodziło? Czy ktoś robił sobie ze mnie jakieś dziwne żarty? A jeśli tak, to jak?

Na stoliku przy łóżku zadzwonił telefon, wrywając mnie z dokładnego badania brzydkich, czarnych oprawek, w których znajdowały się grube szkła. Nadal ściskając je w ręce, drugą sięgnęłam po słuchawkę.

— Wstawaj, śpiochu! — Energiczny głos Viv wwiерcił się w moje ucho.

¹⁷ Rewolucja w okulistyce! Chcesz pozbyć się wad wzroku? Zostań wilkołakiem. Znane efekty uboczne: Powoduje nadmierne owłosienie ciała i nieodparte pragnienie wycia do księżyca raz w miesiącu. Przed użyciem skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

— Cześć, Viv. — Wymamrotałam, nadal gapiąc się na okulary.

— Cóż, Jezu, to całe podziękowania, jakie otrzymuję za to, że dzwonię żeby życzyć ci spóźnionych sto lat?

— Um, wybacz. — Położyłam sobie okulary na kolanach i spróbowałam skoncentrować się na rozmowie. — Po prostu... miałam dziwny sen i myślę, że jeszcze całkiem się nie obudziłam.

— Och, długa noc, co?

— Nie mam czasu, żeby opowiedzieć ci wszystko, ale... — Nakreśliłam jej moje okropne urodziny, kończąc moją finalną konfrontacją z babcią i przerwany obiadem. Gdy skończyłam, po drugiej stronie zapadła całkowita cisza na pełne pięć sekund. Potem Viv wydała z siebie okrzyk, który prawie mnie ogłuszył.

— Viv, cholera! Nie możesz przestać? — Skrzywiłam się i trzymałam telefon na wyciągniętej ręce. Robiła się głośniejsza, czy to ja musiałam dostosować głośność w telefonie?

— Wybacz, Lisso, ale po prostu nie mogę uwierzyć, że kazałaś temu staremu nietoperzowi spadać!

— Tak, tak. — Wymamrotałam. — Prawdopodobnie przyniesie mi to wiele dobrego. Prawdopodobnie przesunie ten przeklęty fundusz powierniczy na czterdzieści pięć lat. Będę miała niezły fundusz emerytalny.

— Och, przestań. — Zbeształa mnie. — Nigdy wcześniej nie liczyłaś na jej pieniądze i nie zaczniesz teraz. Po prostu ciesz się, że w końcu wyhodowałaś sobie parę.

— To ja. — Powiedziałaam cierpko. — Wielkie Jaja O'Malley. Ale słuchaj, to stare wieści. Mam kolejne dziwne wieści z dzisiejszego poranka.

— Dziwniejsze niż powiedzenie swojej babci, żeby się wypchała? — Viv nadal brzmiała na rozradowaną. Larry był Afroamerykaninem, a babcia z tego powodu odrzuciła zaproszenie na ich ślub, mimo tego, że ja byłam druhną. Moja najlepsza przyjaciółka potrafi długo chować urazę i od tamtej pory moja babcia była na jej czarnej liście.

— Dziwniejsze niż ja, mówiąca mojej babci, żeby się wypchała. — Potwierdziłam, podnosząc okulary i znów przez nie patrząc. To było jak patrzenie w głęboki staw, wypełniony falującym światłem. Niepewnie przyłożyłam czubek palca do oka, żeby zobaczyć czy jakimś sposobem nie zapadłam w sen w szklach kontaktowych. Ale nie — Nie miałam kontaktów, ani okularów, a mój wzrok był doskonały. W rzeczywistości lepszy niż doskonały. Mogłam dostrzec szczegóły z drugiego końca pokoju, a nawet z łazienki, które były zamazane nawet, gdy miałam okulary.

— Więc? — Viv brzmiała na zniecierpliwioną, a ja odkryłam, że mój umysł wędrował swobodnie.

— O co chodzi? — Zażądała. — Wyduś to z siebie, Lisso.

Opowiedziałam jej niepewnie, zastanawiając się, co na to powie. Viv przez jakiś czas pracowała, jako pielęgniarka z najlepszym neurologiem w mieście i mogła znać się na tym lepiej niż ja.

— Więc to wszystko? — Zapytała, gdy wyjaśniłam. — Twój wzrok nagle stał się idealny?

— Taa. Myślisz, że... to znaczy, czy to może być guz, albo coś?

— Czy widzisz podwójnie albo masz utratę pola widzenia? Mroczki, albo czarne punkty?

Potrząsnęłam głową, a potem zrozumiałam, że nie mogła mnie zobaczyć. — Nie.

— Dobrze, chcę powiedzieć, że jeśli twój wzrok nagle się pogorszy albo zemdlejesz...

— Nie. — Powiedziałam po raz kolejny. — Tylko ta dziwna, fajna rzecz.

— Cóż, jeśli chcesz, na następnej zmianie wybierz się na radiologię i zapytaj czy któryś z techników medycznych może cię przeskanować, albo, jeszcze lepiej, poproś doktora Addisona, żeby cię zbadał, jest neurologiem, czyż nie? Cóż za wspaniały pretekst do flirtu! Ale nie sądzę, żeby to był jakikolwiek rodzaj guza albo problemu neurologicznego.

— W takim razie, co to może być? — Niechętnie odłożyłam okulary na szafkę obok budzika. Było jasne, że dzisiaj nie będę ich nosić z żadnego powodu.

— Może to hormonalne — słyszałam dziwniejsze rzeczy. Czy to ten czas w miesiącu?

— Właśnie się skończył. — Odparłam, spoglądając na okulary, jakby były wężem, który mógł się na mnie rzucić.

— No to mamy — zmiany pomiesięczkowe. — Powiedziała. — Przeskanuj się, jeśli chcesz być całkiem spokojna, ale założę się, że to nic poważnego. W każdym razie — to dobra rzecz, prawda? Zawsze nienawidziłam tych okropieństw, a ty masz takie piękne oczy. Lepiej pozwolić im się pokazać. Jakies inne problemy?

Zaczęłam mówić nie, ale wtedy zauważyłam, że mój palec, który uszczypnęła Philomena, nadal pulsował. Czy mogłam zarazić się jakimś dziwnym, hybrydowym rodzajem wścieklizny od walniętego szpica? Ale nigdy nie słyszałam o przebiegu choroby, który gwałtownie poprawiałby wzrok. Patrząc na zegarek, zwróciłam uwagę na to, jak ostre i jasne były migające cyfry...

— O Boże, Viv. — Sapnęłam, gdy dotarło do mnie, która godzina. — Muszę iść. Jeśli znów się spóźnię, stracę pracę.

— Dobra, widzimy się w sobotę i sto lat dziewczyno!

Rozłączyłam się, gdy imitowała dźwięki całusów. Czas ruszyć dupę.